



Ulica dla Rosy?

– 14 marca br. minęła 120 rocznica urodzin Rosy Bailly. Jest to, jak sądzę, znakomita okazja, by przypomnieć jej działalność, a zwłaszcza część jej biografii mniej znaną, związaną z okresem II wojny światowej – mówiła dr Małgorzata Nossowska z Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie podczas posiedzenia Komisji PAU do Badań Diaspory Polskiej.

Rosa Bailly (ur. 14 marca 1890 w Saint-Floret-sur-Cher, zm. 14 czerwca 1976 w Pau), francuska poetka, propagatorka kultury i literatury polskiej we Francji (tłumaczyła m.in. polską poezję, za co w 1969 roku otrzymała nagrodę polskiego Pen Clubu), w roku 1919 założyła towarzystwo Les Amis de la Pologne i została jego sekretarzem generalnym. W okresie plebiscytów w 1921 agitowała za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski.

Najbardziej znany okres jej publicznej aktywności, przypada na lata międzywojenne. Znana i w Polsce, i we Francji, gdzie, przede wszystkim na prowincji, była ambasadorem polskich spraw i polskiej kultury, organizowała odczyty, wystawy, koncerty i obchody polskich rocznic. Wydawała przy stowarzyszeniu dwa czasopisma, broszury, ulotki i książki o Polsce. W ciągu 20 lat Les Amis de la Pologne opublikowała 56 broszur i książek w nakładzie 399 000 egzemplarzy, zorganizowała 1400 manifestacji w 246 miastach, zorganizowała dziesiątki zbiorów na PCK, na bezrobotnych, na poszkodowanych w powodziach, na pomnik ochotników polskich poległych w obronie Francji. Zorganizowała 15 podróży do Polski, cykl konferencji na Sorbonie.

Dla pracy stowarzyszenia i jego sekretarz generalnej szczególnie czas zaczął się wraz z początkiem II wojny światowej – przyznaje dr Nossowska. Do Francji trafili żołnierze, ale oprócz nich również cywile, urzędnicy państwowi, rodziny żołnierzy i ewakuowanych pracowników, tysiące uchodźców, którzy znaleźli się najczęściej bez środków do życia, bez znajomości kraju i często języka, ludzie, nad którymi należało rozciągnąć opiekę. Przeznaczone zostały na to wszystkie środki finansowe należące do jej stowarzyszenia, zarówno te bieżące (na początku września 1939 roku było to ok. 32 tys. franków) jak i pochodzące z wojennych już zbiorów i datków. Subskrypcja rozpisaną na ten cel przyniosła w ciągu kilku miesięcy ponad 166 tys. franków. Prowadzono poszukiwania „matek chrzestnych” dla polskich żołnierzy i mieszkań dla cywilów – szczególnie dla matek z dziećmi, zbiórki rzeczy, bielizny, ubrań i butów. Z powodzeniem organizowano również „brygady dzianinowe”, które z przekazanej im wełny dziergały skarpety, swetry i szaliki. Za pośrednictwem PCK przekazano również dary uchodźcom przybywającym na terenie Węgier.

Dla Rosy Bailly klęska Francji była wstrząsem, szokiem i zaskoczeniem takim samym, jak dla większości Francuzów. Nie miała jednak wpływu na pełnienie przez nią misji, bo w takiej kategorii zawsze sprawy polskie traktowała. Miała zostać na życzenie gen. Mariana Kukiela ewakuowana wraz z polskimi placówkami na terytorium Wielkiej Brytanii, nie udało się jej jednak wsiąść na ostatni odpływający do Anglii statek. Uznała to za zrzędzenie losu. 23 czerwca znalazła się w leżącej w strefie wolnej Tuluzie.

Po klęsce francuskiej z około 84-tysięcznej odtworzonej we Francji armii polskiej na jej terytorium pozostało około 15 tysięcy żołnierzy i oficerów oraz kilka tysięcy cywilnych uchodźców. Żołnierze zostali zdemobilizowani, ale jednocześnie na podstawie dekretu z 27 września 1940 roku wcieleni do nowo tworzonej kompanii pracy podległych biuro ds. robotników cudzoziemskich w ministerstwie pracy. Uchroniło ich to od deportacji i pozwalało „ukryć” ich w pewien sposób przed Niemcami. Przez 18 kompanii pracy, w których znajdowali się Polacy, przewinęło się 8–10 tysięcy żołnierzy. Ich sytuacja była bardzo trudna, praca niezwykle ciężka, warunki życia opłakane – informuje dr Nossowska. Każdego miesiąca, aż do listopada 1942 roku, Rosa Bailly przysyłała do obozów i schronisk dary o wartości 3–4 tysięcy franków.



foto. Marian Nowy



foto. archiwum

Dr Małgorzata Nossowska... i bohaterka jej monografii Rosa Bailly

Najważniejsze było wyprowadzenie z obozów i schronisk jak największej liczby osób i zapewnienie im godziwych warunków egzystencji aż do chwili wyzwolenia. Zatrudnienia dla swoich podopiecznych poszukiwała w fabrykach, kopalniach i na farmach. Stała się w tym czasie swego rodzaju jednoosobowym biurem pracy. Pomogła co najmniej kilkaset osobom. Dla polskich uchodźców organizowała kursy językowe i nawet napisała podręcznik do nauki języka francuskiego.

W końcu 1942 roku nad głową Rosy zaczęły jednak zbierać się chmury. W listopadzie 1942 roku do strefy nieokupowanej wkroczyły wojska niemieckie, a państwo Vichy straciło resztki niezależności. Rosa Bailly była na liście wrogów Rzeszy. W obawie przed aresztowaniem opuściła Tuluzę i ukrywała się do jesieni 1944 roku.

Po wojnie przyjeżdżała do Polski, wręcz organizowała wycieczki do naszego kraju. I bardzo lubiła Kraków. Można sprawdzić: jej nazwisko jest na dwóch tablicach darczyńców na rzecz remontu Wawelu. Nic zatem dziwnego, że w czasie posiedzenia Komisji PAU do Badań Diaspory Polskiej padło pytanie: czy jedna z krakowskich ulic nie powinna zostać nazwana jej imieniem.